№. 19. 11. Maja 1850.

TYGODNIK LWOWSKI.

PISMO LITERACKIE.

Wychodzi każdéj Soboty 1 lub 1½ arkusza. Cena kwartalna we Lwowie 1 Złr. — Na prowincyi z przesyłką pocztową 1 Złr. 15 kr. m. k. — Pieniądze przesyłaja się **bezpłatnie** pocztą wprost do księgarni K. Wilda we Lwowie, wyraziwszy na kopercie: „**Przedpłata na Tygodnik lwowski.**"

Dzisiejsza poezja polska.

Od lat trzydziestu zmieniała poezja nasza po kilkakroć swoją nutę. W początku tego okresu lutnia polska brzmiała przedewszystkiem *balladą*. Następnie z ballady rozwinęła się na rozliczne rozmiary *gawęda* szlachecka. Dziś stugłośnie płynie w niebo pobożny, proroczy *psalm*. — Radzibyśmy wytłumaczyć sobie organiczne prawo tych zmian, a poszczególnie wyjaśnić stosunek dziesiejszej psalmowej nuty do ogółu poezji naszej.

Początek nowszej poezji polskiej liczy od pamiętnej walki między poezją klasyczną a romantyczną czyli nową. Byłato walka śmiertelna, gdyż charaktery obudwu spółzawodniczących z sobą rodzajów poezji były sobie wręcz przeciwległe. Poezja klasyczna ubóstwiała nad wszystko *formę*, poezja nowa *ducha*. Poezja klasyczna, widząc w literaturze różnych starożytnych i nowożytnych narodow gotowe już od wieków wzory doskonałej formy, upatrzyła całe zadanie poezji w naśladowaniu tych doskonałych wzorów; poezja nowa, wierząca w wiecznie młodego, w wiecznie nowego *ducha*, zamierzała ciągłą nowość, ciągłą oryginalność formy. Poezja klasyczna, poniżywszy się do zasady naśladowania form cudzych, przybierała też cudzą szatę, była obcą swoim słuchaczom; poezja nowa, siląca się wyrazić jak najswobodniej myśl i uczucie własne, ducha własnego, okazała się odrazu swojską, narodową. Wytknięte tu trzy właściwości poezji klasycznej, bałwochwalstwo formy, naśladowniczość, cudzoziemczyzna, odejmują jej nawet według dzisiejszych pojęć, wszelkie prawo do roszczenia sobie miana poezji. Mogła ona zapewne niekiedy nadobniejszy płód wydać, lecz w najlepszym razie była nadobność tego płodu tylko względną, a powszednia zasada klasycyzmu przeciwiła się stale wszelkiej istotnej, naturalnej piękności. Ztąd dopiero gdy walka między klasyczną a romantyczną poezyą upadkiem klasycznej a wygórowaniem romantycznej ukończyła się, przyszła pora zajaśnienia poezji prawdziwej, poezji nowszej.

Jak poprzednie przeciwstawienie naśladowniczej, zobczałej poezji klasycznej uczy, miała ta nowsza poezja być oryginalną, *narodową*. Nie zaraz jednakże przyznano jej ten charakter. I słusznie. Rozwijając się bowiem z poprzedniego klasycyzmu nie mogła ona nie przyjąć w siebie coś z jego przywar naśladownictwa, cudzoziemczyzny. Owszem rwąc się najusilniej do oryginalności, naśladowała ona; pełna zapału narodowości, występowała ona zrazu w szacie zobczałej. I tak widzimy naszą nowszą poezję zajętą naprzód naśladownictwem szkoły angielskiej i niemieckiej. Po klasycznych Wirgilim, Horacym, Rasynie, i t. d. odziedzili berło wzoru Byron, Szyler, Gete, Petrarka.— Jestto chwila samowładnego panowania ballady, romancy, sonnetu. Wszakże ballada i romanca, nie mając być prostem tłumaczeniem niemieczczyzny, wymagała podstawy własnego, swojskiego podania, swojskiej legendy, swojskiej pieśni gminnej. Obudziła się więc drzemiąca dotąd drużyna podań narodowych, legend, nut gminnych — i otrzymaliśmy balladę o pani Twardowskiej, romancę o Rusałkach romancowe przetworzenie spiewki gminnej „Pani zabija pana" w „Liljach." Wkrótce niemiecka ballada zupełnie zapomniana a wszystko krząta się około zbierania i przetwarzania zabytków literatury gminnej, pojawiają się zbiory pieśni ludowych, mnożą się ich naśladowania, wychodzą tłumaczenia pobratnich nawet utworów gminnych, jak pieśni serbskich, rękopismu królodworskiego, wyprawy Igora na Połowców. Poezja nowsza trzyma się ciągle jeszcze w kole naśladownictwa, ale przedmiotem tego naśladownictwa jest żywy wyraz własnego ludu, własnej natury, własnej narodowości. Jakiż postęp od naśladownictwa martwych, obcych wzorów zamierzchłego klasycyzmu do tego żywego naśladownictwa siebie samego w swoim pierwszym, najpierwotniejszym wyrazie, w pieśni gminnej! Tegoto naśladownictwa epokę nazwaliśmy u wstępu epoką *ballady*. Oznaczenie granic tej epoki, jak w ogóle każdej epoki życia umysłowego, jest nadmiar trudne. Bo życie umysłowe nie uwięża się snadnie w pewne ścisle ograniczone karby i szranki. Nawet najznamienitsze utwory tej epoki nie dadzą się ścisle według przyjętej tu charakterystyki rozgatunkować. A przecież, jeżli tej epoce dziesięcioletni przeciąg czasu, od walki romantyczno-klasycznej około 1821 do 1831, naznaczym, i na główne utwory tej epoki, np. Dziady, Marję, Zamek Kaniowski, pierwsze poezje Bohdana Z. uwagę zwrócim — któż będzie mógł zaprzeczyć, że nawet w tych najznamienitszych utworach

wpływ obecnego niemiecko-angielskiego, miejscowemi (o obrzędach cmętarnych, o śmierci córki Miecznika, o Nebabie i Kseni) podaniami, miejscową legendą, podsycanego, acz z małej ballady w obszerne poemata rozrastającego się balladyzmu jak najwydatniej przebija? że te utwory nie są jeszcze czysto oryginalnemi, w całem znaczeniu narodowemi? Są wnich pojedyńcze dźwięki, pojedyńcze postacie narodowe, np. Miecznik, lecz większa część dźwięków i postaci, np. ojciec Wacława, Wacław razi cudzoziemczyzną — sąto arcytwory okresu wstępnego, dążącego dopiero do wyrobienia właściwej poezji narodowej, a dążącego przez nieśmiałe jeszcze naśladownictwo częścią obcego romantyzmu, częścią żywego wyrazu, lecz dopiero wyrazu, litery, własnej narodowości — naśladownictwo poezji gminnej.

Jakoż poznano się wreszcie na naśladowniczej naturze poezyi romantycznej. Upadła ona w cenie. Tegoż samego czasu wypadki roku 1831 wstrzęsły gwałtownie serce i wyobraźnię narodu. Romantyczność, zachwiana już w teorji, okazała się bladą, karłowatą, śmieszną w obec wielkich zdarzeń i wrażeń życia. Rzucono ją więc jak starą suknię i zaczęto nową dla poezji tkać szatę, w nową ją formę oblekać. Wzorem tej nowej szacie, tej nowej formie miało posłużyć samo zewnętrzne lice narodu, sam zewnętrzny wyraz jego życia, jego zwyczaje, obyczaje, maniery. A ponieważ z pozbyciem się ludowych, gminnych, sielskich, zamiłowań romantyzmu, z rozbudzonem wypadkami narodowemi głębszem pojęciem narodowości, nauczono się szukać tej narodowości nie tylko w samym gminie, samym owe romantyczne pieśni sielskie nucącym ludzie, a także i w walczącej, historycznie czynnej szlachcie—więc tejto szlachty życie zewnętrzne, tejto szlachty szlacheckie zwyczaje, obyczaje, maniery, stały się głównym przedmiotem obrazownictwa poezji, ucharakteryzowały jej coraz istotniej narodową szatę, nadały jej formę szlachecką. Najwydatniejszym wyrazem tej nowej formy, tej nowej nuty poezji zabrzmiała po sentymentalnej jak „Dziady", tajemniczej jak „Wallenrod", czasem dzikiej jak „Zamek kaniowski" balladzie zamaszysta, bitna, kontuszowa gawęda. Przybierała ona rozmaite rozmiary i kształty. Była właściwą gawędą szlachecką Janusza, była poetyczną Słowackiego powieścią „Jan Bielecki", była dramatycznym obrazem Magnuszewskiego, była komedyą Fredry „Zemsta", była poetycznym posągiem Miecznika Malczewskiego, który acz dawniej i pod różnorodnymi wpływami utworzony, teraz dopiero właściwie żyć i ożywiać zaczął. Wreszcie zakwitła poezja gawędowa swojemi arcytworami, „historją szlachecką" Pan Tadeusz i „Pamiątkami Soplicy." Odtąd mnogie jeszcze i kosztowne płody, jak niektóre acz z różnorodnym żywiołem zmieszane poemata Słowackiego, n. p. „Beniowski" i „Piast Dantyszek" jak „Obrazy Litewskie" Chodźki, jak „Listopad", zbogaciły pole literatury gawędowej, lecz w swoim właściwym charakterze nie wydała ona już nic doskonalszego, nic więcej wykończonego. Owszem nowy ton jakiś, ton czysto religijny, proroczy, mistyczny, ton psalmu wieszczego wydobył się tymczasem z lutni polskiej i gra na niej do tejże chwili jako dzisiejsza poezja polska.

Jak poezja gawędowa niektóremi kwiaty swemi, np. połową Marji, Miecznikiem, jeszcze w poprzedniej romantycznej zakorzenia się dobie, tak też i ta dzisiejsza poezja psalmowa sięga początki swemi doby poezji gawędowej. Pierwszą jej zapowiedzią są „Księgi narodu" i niektóre ustępy późniejszych części „Dziadów." Dalszemi tej mistycznej szkoły tworami mniemamy być między innemi „Nieboską komedję", „Irydjona" i B. Zaleskiego „Ducha od stepu." Coraz wydatniej ucharakteryzowała się ta poezja „Psalmami przyszłości" których autor od pojawienia się „Przedświtu" najwymowniejszym jej apostołem zasłynął. Ostatni kurs prelekcji Mickiewicza, jego Messjanizm, usystemizował ostatecznie jej dążność. Szereg pomniejszych prac różnych wieszczów, np. Słowackiego „Odpowiedź autorowi Psalmów przyszłości", „Widzenie Janusza", „Dzień dzisiejszy" i t. d. ubarwił niwę tej mistycznej, psalmowej poezji najpstrzejszemi kwiatami. Dziś każdy prawie nowy utwor poetyczny zarywa mniej więcej na ton wieszczy, apokaliptyczny. Nie przejrzeć okiem masy jakichtakich naśladowań. Nie brak nawet karykatur mimowolnych, dziwotworów wieszczbiarstwa. Lada wojskowe nawet opowiadanie np. Opisanie czynności legionu polskiego w 1848 i 1849, zaczyna od wyłuszczenia teorji męczeństwa, od narodu na krzyżu rozpiętego i t. p.

Owoż zdaje się nam ten mistyczny charakter dzisiejszej poezji naszej tylko naturalnym ciągiem dalszym rozwijania się istotnej, wielkiej poezji narodowej. Zrodzona z klasycyzmu poezja nowa, dążąc do coraz rzetelniejszego z czasem unarodowienia się, jęła się naprzód romantycznego naśladownictwa najniższego żywiołu narodowego, ludu — a ponieważ ten najniższy żywioł właściwie narodowy, t.j. politycznie, historycznie, jeszcze czynnym nie jest, więc jęła się naśladownictwa tylko jego umysłowego wyrazu, jego poezji gminnej. W dalszym przeciągu uzupełniła ona ten ciągły proces unarodowiania się jęciem się gawędowego naśladownictwa wyższego żywiołu narodowego, szlachty, w jej publicznem już życiu, w jej zwyczajach i obyczajach, jej wszechstronnych ruchach i minach. Byłato już coraz bardziej narodowa poezja—lecz jeszcze czysto zewnętrzna. Naśladowała, obrazowała ona już cały naród, lecz tylko w jego zewnętrznym stroju, ruchu, obliczu. Przyszło nareszcie wypowiedzieć jego wewnętrzne usposobienie, natchnienie, powołanie— jego ducha. Do tego potrzeba było zwrócić uwagę na jego przeszłość, na ożywiającego ją ducha ofiary, braterstwa, poświęcenia, na dawne cnoty i zasługi

narodu. Porównanie promiennych stron przeszłości z bolesną obecnością wywołało mimowolnie słowo pociechy przyszłej, różaną złudę wieszczbiarstwa narodowego. Wytryskujący tak z porównania przeszłości z obecnością promień jasnowidzenia przyszłości był właściwie tylko jedną przypadłością, okolicznością podjętego przez poezję zbadania ducha narodu w jego przeszłości, w jego historycznie upostaciowanem posłannictwie, lecz kojąca słodycz tego promienia przyszłej pociechy nie dała mu zgasnąć zaraz, utrwaliła go dłużej niż należało, a rzutność, rozbujałość umysłu narodowego rozżarzyła pociechę tego promienia w nienaturalną przesadę, i stało się, że co miało być tylko chwilową przypadłością zamieniło się w trwające jeszcze dotąd prawidło, w regułę uważania narodu za świętą męczennicza istotę, za Chrystusa! a przyszłości narodowej za jakieś cudowne wniebowzięcie, w regułę ubóstwienia narodu w całem jego przeszłem i przyszłem życiu. Lecz pomnijmy na piękny wiersz jednego z mistrzów dzisiejszej poezji naszej, jednego z mimowolnych sprzyczyńców tej mistycznej wieszczbiarskiej przesady, autora „Psalmów Przyszłości":

„Kto się sam tu *bóstwi* w świecie,
Ten na odwrót swego szału
Odczłowiecza się pomału." (Psalm żalu.)

Głęboka prawda tych słów niech nas oświeci względem niebezpieczeństwa proroczego rozpasania dzisiejszej poezji naszej. Jesteśmy w przedjutrzu odczłowieczenia się. A nie mogąc tu być niczem więcej jak właśnie tylko człowiekiem, jest naród przez niebezpieczeństwo tego *odczłowieczenia się* w niebezpieczeństwie pozbycia najżywotniejszych sił człowieczych, wycieńczenia się z najpotrzebniejszych bo najpotężniejszych władz *ludzkich*. Śród tego ciągłego wieszczego pocieszania się może nam wszelki szpik życia wyschnąć. Więc precz już raz z tą złudną proroczą pocieszalnością, z temi poetycznemi teoryami męczeństwa, boskości i wniebowzięcia! Jestto przesada nie mniej śmieszna od owej niegdyś przesady romantyzmu. Jakoż musi ona upaść niebawem. A pragniemy tego tem niecierpliwiej, ile że dopiero sprostowanie tego okolicznościowego zboczenia dzisiejszej poezji polskiej na manowiec apokaliptycznego wieszczbiarstwa, dozwoli jej zadość uczynić właściwemu zadaniu, dozwoli jej uświadomić sobie, wysłowić poetycznie ducha narodowego w całem jego wnętrznem jestestwie. A uświadomienie to, im będzie zupełniejsze, prawdziwsze, tem mniej powinno do rezultatów boskości, chrystusowości narodu doprowadzać. Gdyż im zupełniejsze, tem wyraźniej przedstawi ono właśnie całe rzetelne człowieczeństwo ducha narodowego, całość jego zalet i cnót ale oraz i charakterystycznych wad jego, jego ułomności, słabości, namiętności. I nie prędzej przyjdzie koniec tej *dzisiejszej* poezji naszej, aż póki ona tak zupełnie *wszystkich* stron narodowego, w życiu narodów przeszłości zaklętego ducha poetycznem słowem nie odczaruje.

Gdy zaś temu zadość się stanie, gdy nowa poezja nasza wyspiewawszy w wstępnej romantycznej swej dobie wyraz najniższego żywiołu narodowego, pieśń gminną, wyspiewawszy w następnej szlachecko-gawędowej dobie zewnętrzne, obyczajowe oblicze głównej części narodu, wyspiewa również w ostatnej przechodowej swej dobie, w dzisiejszej dobie psalmu, wewnętrzną naturę narodową, ducha narodu — dopiero wówczas możemy spodziewać się prawdziwej wielkiej poezji narodowej w całem słowa tego objęciu — dopiero wówczas, łącząc prostotę pieśni gminnej z plastycznością gawędy i psalmową podniosłością i świadomością ducha narodu, spełni ona nasze świetne o niej marzenia, w porównaniu z któremi cała nasza przedwczorajsza, wczorajsza i dzisiejsza poezja jeszcze z wielu względów tak niedojrzała!

Tomko Prawdzic.

Wierutna Bajka

przez

J. I. Kraszewskiego.

(Koniec rozdziału VII^go i cały VIII zawierający bardzo zajmujący ustęp, musimy dla przeszkód niezależnych od nas wypuścić. Nie omieszkamy jednak tenże, skoro okoliczności pozwolą, szan. Czytelnikom w innem stosownem miejscu powieści udzielić.)

(Ciąg dalszy.)

IX.

Byli jeszcze nie o podal od domu.

Jakieś tęskne uczucie odwracało Tomka ku niemu, ale inne silniejsze parło go wprzód w nieznany mu świat. — Przecież, mówił w głębi duszy, dowiem się kiedyś, co jest prawdą. Tyle sprzeczności, tyle co krok spotykam prawd najróżniejszych, które jedna drugą spychają, zbijają, unieważniają, że wreszcie gdzieś muszę wynaleść prawdę jedyną, absolutną, wielką jak świat, co będzie wszystkich sprzeczności kluczem, wszystkie je zgniecie i rozbije a na gruzach usiędzie na tronie jasności i chwały wiekuistym, nieporuszonym!

— Tak jest! szepnał German, chodź tylko braciszku, chodź dalej, zobaczysz że taki musiemy odkryć tę Amerykę marzeń naszych. Jużeśmy się i tak bardzo wiele w krótkiej naszej nauczyli podróży, to jest że nic jeszcze nie umiemy.

Gdy to mówili, nadszedł wiaterek który po drodze piaskiem kręcił, a German poskoczył ku niemu wywijać z nim obertasa; Tomko tym czasem, któren czuł coraz silniej jak ciężko mu było znajome opuszczać miejsca, oglądał się, ociągał i zastanawiał.

Serce mu wyraźnie mówiło tęsknoty pełnym głosem: Po co iść dalej? wnijdź w siebie i spojrzyj w niebo!

W tem:

— Dzień dobry! ozwał się głosek srebrzysty.

Był to głos dobrej a pięknej Małgosi, a Małgosia była córką sąsiada państwa Prawdziców starego Ossorji i towarzyszką lat Tomka dziecinnych.

Świeża jak różany pączek (choć to bardzo stare i nieświeże porównanie) wesolutka jak wróbelek, woniejąca młodością, jaśniejąca sercem, dziewczynka uśmiechała się białemi ząbkami do lubego jej Tomka. Wracała właśnie z odpustu na Zielną obchodzonego w pobliskim kościółku gdy ją Tomko napotkał. Z podziwieniem podniósł na nią oczy bo się jej zobaczyć nie spodziewał, bo się z nią pożegnać — zapomniał.

— Dokądże to Tomku? spytała śmiejąc się jeszcze —

O! już po odpuście w Gruszycy, spóźniliście się po swojemu, o dniu zapomniawszy.

— Ja bo nie idę na odpust, odparł Tomko zafrasowany.

— No a dokądże?

— Na naukę!

— Jakto na naukę? zawołało dziewczę poklaskując w dłonie — Terminować! Ty! ty ślacheckie dziecię! a toż co! Boże miły! cóż to jest? Na naukę! A czegoż to myślicie się uczyć na szerokim świecie?

— Nie terminować, ale uczyć się idę — Małgosiu?

— Słyszę, ale czegoż?

— Prawdy! rzekł Tomko cicho, smutnie i jakby zawstydzony.

— Moj Boże! a w domuż? nie możnaż się jej było nauczyć z Ewangeliczki i Ołtarzyka?

To mówiąc Małgosia usiadła na trawie i spoglądając w oczy Prawdzicowi, tęskno pytała go dalej, łzy kryjąc ręką i chustką.

— Kochany Tomku, a nie żal że wam odchodząc nikogo? niczego? Spojrzała na niego ukradkiem, chłopiec spuścił oczy, zarumienił się i odpowiedział.

— Cóż żal nada, żal mi was wszystkich a pójdę dla tego.

— O! to wam nie żal nas, to nas nie kochacie —

— Ale powrócę?

— Tak! starym na sercu, zimnym i zmęczonym. O szkoda mi ciebie, szkoda! I spojrzała nań znowu, aż oczy ich się zbiegły w wejrzeniu —

Zdawało się dziewczynie że przeszyła go wzrokiem do głębi duszy i zbliżyła się pewniejsza zwycięztwa.

— Zostaniesz z nami, rzekła — nieprawdaż? I drzącą ręką chwyciła dłoń jego zimną — Pamiętasz nasze wieczory na ławce przed domem; szum jodeł naszego ogródka, lipy naszej pasieki, gołębie ulubione, cośmy je karmili we dwoje, piosnki naszego dzieciństwa tak rozkosznie smutne i tę obrączkę z włosów, którąś się ze mną zaręczył?

— Pamiętam! pamiętam! i powrócę Małgosiu — i znowu szumieć nam będą jodły nasze, kwitnąć lipy stare, gruchać gołębie i śpiewać będziemy piosnki dzieciństwa i zamienim wieczne obrączki —

— Ale ja niechcę żebyś odchodził! dodała żywo dziewczyna! — ja niechcę, niechcę! Tęskno mi będzie po tobie i płakać będę samotna i zapłaczę się wyglądaniem. A! powiedz mi, powiedz jestże szczęście wyższe nad to, które daje życie spokojne i sumienie czyste, szczęście któremeśmy jak złotem jabłkiem bawili się w dzieciństwie, jestże życie nad życie we dwojgu i w kątku?

Tomko milczał uparcie, łza mu się kręciła po powiece, z serca się dobywając, lecz razem myśl samolubna do ust sypała mu słowa:

— Małgosiu — ja chcę szczęścia takiego, ja po nie powrócę, ale chcę prawdy!

Ona spojrzała, opuściła ręce, potrzęsła głową z politowaniem i zapłakała. . .

— Biedny Tomko! odezwała się — tyś chyba chory! Co to tobie? tyś chory pewnie! Iść w świat, a za sobą zostawiać serc dwoje, i więcej może, co cię tak wiernie, tak jedynie kochają . . Myślicież że co potrafi nagrodzić skarb taki? — Słyszałam raz w Ewangelji, którą czytał organista w wielkim tygodniu, że jakiś pogański czy żydowski książe pytał się Chrystusa — Co jest prawda? Lecz od czasu jak nam pan Bóg na świat przyszedł i umarł za nas, czyż jeszcze powtarzać można to pytanie? O! tyś chyba chory, tyś obłąkany! Prawda! a! to młodość zielona, pełna wiary, nadziei, miłości Boga i ludzi — prawda to nasze wiejskie życie, prawda to żywot spokojny w kwiecistych sadach, na złotych łanach naszych! Myślicież, że co lepszego znajdziecie gdzie nad prawdę miłości, wiary i nadziei?

— Niewiem, rzekł Tomko wzruszony, ale niespokój i żądza jakaś niepojęta mnie pędzi.

— Zły to niepokój, zła to żądza — ciekawość wiedzie do piekła, odparło dziewcze — Wierzyć i kochać czyż nie dość?

— A! dla mnie biednego nie dosyć!

— Biedny Tomku — Dalekoż tak iść myślicie niewiedząc po co i czemu?

— Gdzie oczy poniosą, dopóki nie dowiem się prawdy.

Małgosia zafrasowana chwyciła się za głowę.

— Pożegnajmyż się, rzekła cicho, bo Bóg tylko wie kiedy i z czem powrócicie — O! żal mi ciebie, żal mi ciebie serdecznie.

— Żal ci?

— O! srogi żal, za tobą, za rodzicami twemi — żal mi i siebie, bom cię kochała, jak siostra nie będzie rodzona.

Nie lepiej że było, w cichości co Bóg dał używać, kochać i w niebo patrzeć — Jestli to fałsz i zmyślenie?

— A! ty mnie nierozumiesz Małgosiu!

— Może — głową, nie, a sercem jeśli nie pojąc czemużbym się domyśleć nie mogła?

— Co mówisz jestto szczęście tylko — odparł Tomko, ale nie prawda. Czemuż są szczęścia inne, czemu jest ich tyle? Więc to, które posiadamy nie jest wyłącznie prawdziwe?

— Juściż to nie jest niebo — odparła dziewczyna, tam tylko jedno będzie szczęście dla wszystkich —

— Tam! tam! czemuż zrozumieć nie można tego co nas otacza?

— Zachcieliście, toć próba tylko! toć żywot znoju i pokuty, a gdy przy nich zaświta nam słoneczko na chwilę, wiatr nas orzeźwi, czyż nie dosyć?

— Bądź zdrowa Małgosiu!

— Idziesz więc?

— Muszę.

— A! bywajże zdrów. Wróciwszy pójdę do rodziców, waszych i będę się starała ich pocieszyć w samotności, w opuszczeniu. Nie masz serca że nas tak porzucasz! o nie masz ty serca.

Tomko stał nieporuszony — Niech ci Bóg przebaczy, rzekła ze łzami dziewczyna; my za ciebie modlić się będziemy; daj Boże byś powróciwszy nie był już niezdolndo naszego szczęścia i nie pogardzał nami, żeby ci dusznoy tęskno, smutno ze staremi przyjaciołmi nie było.

Jeszcze mówiła i płakała, gdy Tomka pochwycił Baron German pod rękę i świszcząc obertasa pociągnął go gwałtownie za sobą; ręką tylko pożegnał Małgosię, która stała ze łzą w oku i z przestrachem w sercu.

X.

Tomko tedy podróżował dalej a dalej zawsze w towarzystwie Barona, który uprzyjemniał wędrówkę, arcy-nauczającą rozmową o cudach Bożego świata, bo go zkońca wkoniec przeszedł i znał doskonale.

Nieszczęściem, czego ta rozmowa najwięcej Tomka uczyła, to coraz mocniej wątpić o wszystkiem; wstrząsała nim, rzucając go z jednej w drugą ostateczność. Obrazy świata zręcznie stawione przeciw sobie, pełne były niezliczonych sprzeczności — Co w nich było głównem? co ubocznem? co prawdą? co fałszem i przyrostkiem? Tomko rozróżnić nie mógł.

German zażywając tabakę, udawał dudka wyśmienicie i powtarzał — Niepojęte! niepojęte! Tak szli aż do miasta które owego czasu sławne było ze swej Akademii i nauczycieli, gdzie się wiele uczyło młodzieży, zkąd jak zogniska tryskała światłość na okół kraju.

Postrzegłszy miasto Tomko ze ściśnionem sercem, z jakąś nieopisaną tęsknotą pomyślał dla pocieszenia się: — Tu przecież znajdę czego szukam, ci mędrcy powiedzą mi, co jest prawda? Jeźli nie wszyscy o niej wiedzą, choć jeden przynajmniej doszedł może co ona? I wrąc z niespokojności wszedł do miasta.

Zaraz u wnijścia to życie miejskie, porównane w duszy z życiem wioski, wyzwało w nim nowe z wątpliwością pytanie:

— Który z tych dwojga żywotów jest prawdą?

Owli żywot wsi spokojny gdzie wszystko w swojej godzinie przychodzi, życie płynie niepostrzeżone, powolnie, cicho, jednostajnie i błogo; czy miasta wrzący, namiętny szybki i nowemi wrażeniami, nowemi coraz wypadkami osnuty. — Jestli prawdą życie wiejskie całe w obliczu natury upływające, czy to całe w obec samych dzieł człowieka, w którem Bóg znika, a stworzenie króluje.

Nim sobie Tomko to pytanie rozwiązał, już go wir miasta pochłonął. Patrzał, żył oczyma, żył uszami, żył gorącem i szybkiem życiem ludzi miejskich, co go otoczyli, objęli i porwali. —

Baron German zajął się zaraz wyszukaniem mieszkania; był w wybornym humorze i pluskał się w tem wrzątku miejskiem jak ryba w wodzie.

— Nie życież to, wołał podskakując na półtora łokcia w górę, — patrzaj młokosie serca mego, co to za wrzawa, co to za pośpiech. Ile tu różnych ludzi i twarzy! Tam pogrzeb, tu chrzciny i zaraz wesele i obok kłótnia małżeńska, łzy i śmiech wszystko ściśnięte; zmieszane, utarte! Jeden na drugiego nie patrzy, mijają się, lecą, pędzą, godziny biją, jedna po drugiej jak szalone, życie płynie. Ani burzy ani pogody niebios niewidać w tych kamienicach, niema tu chwil nudy i rozmyślań. — Porównaj że to proszę, ze wsią gdzie wśród głuchej pustych dni ciszy, klekot bociana i wieczorny krzyk gęsi budzi cię tylko; gdzie każda chmurka przesuwająca się po nad głowami zwraca oczy; gdzie każda drobnostka wypadkiem, a tak szeroko się ziewa!

— To więc życie prawdziwe, jedyne? spytał Tomko, takiem chciał mieć je Bóg?

— Albo to, albo i nie to, z uśmiechem odparł Baron, właśnie okrutnie się biedzę które z nich jest prawdą, ale mnie lepiej miejskie smakuje, a za tamtem nie tęsknię wcale,

— Czemuż ja już dziś tęsknię za niem?

— Ba! więzień tęskni za ciemnicą i łańcuchem z któremi się zbratał. Wielką tajemnicą nałóg — Miałżeby człowiek gdzieś kiedyś do tak jednostajnego zycia być przeznaczony, którego nałóg byłby w nas przeczuciem i zapowiedzią?

He? — a tymczasem śpij moje dziecko; jutro zaraz pójdziemy pukać od drzwi do drzwi mędrców tutejszych i pytać ich słowy Piłata:

— Co jest prawda?

XI.

— Od kogo zaczniemy? spytał nazajutrz baron German niespokojnego Tomka —

— Od pierwszego z brzegu, odparł młody chłopiec, wszakże wszystkich obchodzić mamy.

— I tak dobrze, zgoda! a że lubię odrazu zbyć się rzeczy najcięższej, a do nauczyciela astronomji wysoko po wschodach drapać się potrzeba, zbadźmy dziś te nieszczęsne wschody.—

Poszli i po stromych wistocie a nie bardzo wygodnych wschodach wdrapali się na wieżyczkę która czoło swe szklanne wznosiła nad dachy przyległe. Z niej tylko szerokie niebios pola, kominy czarne i latające wrony widać było. Chłód przejmował w tej izdebce otwartej na cztéry wiatry, zastawionej nieznanemi narzędziami, podobnemi do jakichś przygotowań męczeńskich, ostremi, błyszczącemi, strasznemi. Ogromny teleskop jak działo wymierzone ku niebu sterczał wpośrodku, a chronometr powolnym ruchem mierzył mu ulatujące godziny. Na podłodze walały się księgi zapisane liczbami i pootwierane szeroko, rozpłaśnięte, rozbite, zmęczone i ledwie dyszące.

W śród tych ksiąg i narzędzi człowieczek łysy, zamyślony chodził, skakał, szeptał, licząc coś kredą na tablicy i nie wiedząc co się około niego działo. Tak był zajęty niebem i swoją rachubą, że nie czuł przykrego chłodu dnia tego; ubrany dość lekko dla rozgrzania tylko machinalnie zacierając ręce.

— A czego to wasan chcesz? spytał usłyszawszy otwierające się drzwi.

Baron German wyskoczył naprzód— Proszę pana professora, rzekł szybko, mam honor rekomendować tego oto młodego człowieka: jest to czciciel prawdy, który dowiedziawszy się że ona na gwiazdach mieszka, pragnie żebyś mu ją pan professor pokazać raczył i tej znakomitej pani go zaprezentował.

— No! warjat czy co!' czas drogi! czego chcecie?

Tomko począł poważniej; professor spojrzał mu w oczy i zaciąwszy usta: Prawda! rzekł — prawda — rachunek! Niema prawdy jeno w rachunku, jak niema szczęścia tylko w kontemplacji niebios — nauka wielka i piękna!

Chcesz się więc WPan uczyć astronomji?

— Tak jest, jeźli ona prowadzi do poznania prawdy!

— Jużciż do jakiejś jej strony, do jednej jej części—

Ale znasz że co potrzeba do tego, nauki przygotowawcze?

— Cokolwiek.

Cokolwiek, mało. Masz że ten zapał do gwiazd i nieba miłość, to zamiłowanie eterycznych przestrzeni, które sercem miota i jest przeczuciem naszego powołania?

— O! ilekroć myśl podnoszę, podnoszę i oczy, rzekł Tomko, a zamyślony patrzę w niebo i napatrzeć go się nie mogę.

— To dobrze rzekł nauczyciel — ziemia tylko tyle warta o ile służy do oparcia teleskopu; a i tak nawet jest arcyniedokładną podstawą — Choruje na magnetyczne wstrząśnienia, nie trzyma się swej drogi uczciwie, chwieje się czasem jak pijana kucharka i nie pilnuje przepisanych przez nas prawideł. Jeszcze to też dziecko, wybaczyć jej potrzeba; ustatkuje się później.

— Tu więc wszystko w tej nauce, przerwał Tomko, jest stałe, niezmienne i prawdziwe! tu więc jest prawda! A! doszedłem źródła, zawołał radośnie całując ręce professora.—

— Stałe niezmienne! oj! podobno nie, kochanku, odparł nauczyciel skrobiąc się w łysinę. Tak prawdę powiedziawszy, u nas astronomów od lat tysiąców, co godzina to nowina: prawda prawdę wypycha; rachunki nasze co lat kilka odnawiamy, poprawiać musiemy, tablice nowemi obserwacjami powiększamy — i — idziemy powoli ku prawdzie.

— Ależ przecie od czasów Kopernika i Galileusza.

— Stare rzeczy! Kopernik i Galileusz są w niebiosach czem Kolumb i Wespucjusz w znajomości Nowego Świata. Posłuchaj moje dziecię:

Pomijamy krótki i humorystyczny wykład astronomji, który szan: Czytelnicy w osobnem wydaniu tej powieści czytać mogą; tu tylko przytaczamy, że Tomko wyszedł nie zadowolony od astronoma.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Przegląd literacki.

Ze Lwowa. W drukarni Stauropigialnej wytłoczono dziełko pod tytułem: *Die ruthenische Frage in Galizien von Anton Dąbczański, Landrath zu Lemberg; beleuchtet von einem Russinen.* — Takowe zawiera niejako odzew jurystowski, w którym nieznajomy autor usiłuje pokonać w obec publicznej opinji wszelkie zarzuty, ciężące na sprawie ruskiej od roku 1848 z winy p. A. D. ośmielającego się dowodzić w broszurce »Wyjaśnienie sprawy ruskiej« że dążność ruthenizmu niema dziejowej podstawy, — bo niema Narodu Ruthenów. Było to wielką zapamiętałością ze strony p. A. D. chcieć zaprzeczyć istnienie narodowości zmysłowo domacalnej; a zatem nic dziwnego, że się w końcu pojawiła obrona, zbijająca zarzuty p. A. D. w sposób dla zmysłowego rozumu dostateczny, który każdego przekonać musi o istnieniu narodowości ruthenskiej, kto tylko niejest bardzo wymyślny w krytyce dziejów, i nieoddziela narodowość samorodną od narodowości politycznej.

Szyk obrony jest następujący. — Najpierw dowodzi autor, że Ruś czerwona niebyła polskim krajem, ani też jej mieszkańcy Polakami przed pojawieniem się Waregów pomiędzy Słowianami, w połowie IX wieku. Nastepnie przytaczając podania dziejowo, że się władztwo nad Rusią

czerwoną zmieniało, i było w posiadaniu, to polskich książąt, to książąt waregskich, zowiących siebie i ludy przez siebie podbite Rusinami, — dowodzi, że Chorwaci mieszkające na Rusi czerwonej byli hołdownikami ruskich książąt, i dowodzi zarazem nieledwie, że Ruś czerwona z prawa historycznego należy do inwentarza państwa Rossyjskiego. Dalej sterując ku swemu celowi, ustanawia jako cechę narodowośći rutheńskiej wyznanie obrządku greckiego kościoła w ogólności, nieczyniąc różnicy pomiędzy unitami a dyzunitami. Korzystając z tego, że w dziejowych pismach niema różnicy pomiędzy rutenizmem a rossyjską narodowością, i wszystko zarówno jest nazwane ruskim, czyli ta rzecz odnosi się do władzstwa, czyli do interessu greckiego kościoła, czyli do narodowości, wszystko pociąga na własność rutheńskiej narodowości, co tylko w dziejach zdybał oznaczonem przez przymiotnik ruski, ruska, lub ruskie. Prowadząc w ten sposób krytyczne swe rozumowanie nad przeszłością, z obrony tej okazuje się, że narodowość rutheńska czyli ruska niejest rożną od rossyjskiej, ale jedną i tą samą narodowością; a dzisiejsze oddzielenie opiera sie tylko na woli i łasce narodu rutheńskiego. —

Dziwne wynikłości, ale wypływające z koniecznością z istoty stosunków historycznych, niedopuszczających wyboru innego dla plemienników ruskich, tylko pomiędzy narodowością polską a rossyjską. Odnosząc się do przeszłości, Ruthenizm niema pośredniego, sobie właściwego stanowiska historycznego.

Że autor obrony niespostrzegł się w tej konieczności — podjął rzuconą rękawicę, wzywającą do walki na polu literatury, niewielką przez to zrobił przysługę sprawie ruskiej, tem więcej, że całe dzieło niezaszczyca się zupełnie rzetelnością i sumiennością literacką i ulegnie zapewne pod ciężarem zasłużonej krytyki, jeżli kto przez wzgląd na prawdę zechce się poswięcić temu zatrudnieniu.

Znajdą się niezawodnie chętni w zastąpieniu tej potrzeby z obowiązku, który na zdolnych wkłada miłość chrześcijańska, wymagająca wyjaśnienia i rozpowszechnienia prawdy pomiędzy ludźmi, jako też usilnego starania, ażeby się fałsz nie zakorzeniał w ich moralne życie i nietoczył go gdyby rak zjadliwy, dręczący nieustającemi boleściami.

Korespondencja naukowa i literacka.

Ze Lwowa.—*P. Witowski,* znany autor powszechnej historji naturalnej przygotowuje do druku tłumaczenie romansu *Bernardina de St. Pierre:* Paweł i Wirginja. Zamierza wydać to dzieło z temi samemi rycinami któremi jest ozdobione francuzkie wydanie tegoż.

—*Wianki,* pismo dla żeńskiej młodzieży, redagowane przez P. Goczałkowskę rozpoczęło swój nowy kwartał zeszytem 19., na miesiąc Kwiecień, który następujące zawiera artykuły: *O wychowaniu* (c. d.) *Jest temu lat sto* (dalszy ciąg powieści), *List,* rymowaną prozą p. Kamillę, i *Zdrój pociechy,* wiersz tejże autorki; *Do lutni,* wiersz Jakuba Felsztyńskiego; *Moje myśli i żale w samotności; Najdawniejszy żołnierz polski i pielgrzym,* jestto nader ciekawa wiadomość o byłym pułkowniku w. p. *Olszewskim;* wyjątek z niedrukowanej powieści *Sew. Celarskiego Dniówka w Białym Dunajcu,* zawiera powabną gawędę gminną o niepołomickiej puszczy; *Piśmiennictwo polskie* (P. Goczałkowskiej, c. d). nareszcie *Kronikę miejscową,* Mody, Wytłumaczenie rycin i Wiad. liter. — Pismo to prenumeruje się po 2. złr. na kwartał we Lwowie a po 2. złr. 30 kr. m. k. adresując wprost do redakcji.

— W drodze prenumeracyjnej wyjdzie w bieżącym roku *Dziejobraz Polski* czyli obrazowa chronologja dziejów Polski przez p. Stanisława Zarańskiego. Dziejobraz ułożony na sposób znanej metody Jaźwińskiego, mieścić będzie w sobie na przestrzeni czasu od narodzenia Chrystusa aż do dni naszych, pod odpowiedniemi znakami, najprzód ważniejsze zdarzenia z *dziejów chrześcijaństwa* w pierwszych 5 wiekach, dalej od połowy 6 aż do większej połowy 9 stulecia (r. 860) dzieje bajeczne, nakoniec od r. 860 aż do obecnej chwili *dzieje Polski pewne.* Z tych zawiera w sobie dziejobraz wierne portrety wszystkich Królow polskich podług najlepszych źródeł czerpane z naukowego zakładu imienia Ossolińskich, oraz 21 mapek przedstawiających tyleż zmian granic państwa, tudzież wiele innych znaków wyobrażających rozmaite zdarzenia dziejowe. Do Dziejobrazu dołączony będzie tekst objaśniający sposób tegoż układu a służyć mogący za pierwiastkową naukę samych dziejów. Tekst i Dziejobraz zastosowane są do pojęcia najmierniejszego tak, iż każdy czytać i liczyć umiejący potrafi oboznajmić z dziejami ojczystemi siebie i dziecię ledwie pierwsze wrażenia zewnętrzne poznawać zaczynające. Cena przedpłaty na exemplarz wynosi 2. Złr. 30 kr. m. k. Przedpłatę przyjmuje w Lwowie księgarnia K. Wilda.

Z Krakowa. W drukarnii *Uniwersyteckiej* wyszły świeżo następujące dzieła:

Teof. Żebrawskiego, wiadomości początkowe z geometrji dla praktycznego użytku. Jestto łatwy i zrozumiały wykład geometrji dla młodzieży szkolnej, przezco i mniej wykształconym rzemieślnikom podana jest sposobność do nabycia koniecznych wiadomości.

Zakład *Wydawnictwa ksiąg katolickich* wyda wkrótce dziennik 12letniej missji na wschodzie *p. X. Aulicha,* Reformata krakowskiego odbywającego od lat kilkunastu missje w Turcyi i Persyi. 3 tomy.

W. Stanisław Gołębiowski ogłosił przedpłatę na: *Słownik budowniczo-rzemieślniczy.* Cena 3 Złr. 20 kr. m. k.

Statuta nec non liber promotionum Philosophorum in Universitate Studiorum Jagiellonica ab ao: 1402 od an. 1849 ed. *Jos. Muczkowski* Bibliogr. prof. et Bibl. Univ. Prof.

Ludwika Bierkowskiego, prof. Uniw. Jagiel. Wstęp do anatomji ciała ludzkiego. — Urywek z rękopisu o anatomji dawno do druku przygotowanego

Rocznik Tow. nauk z Uniw. Jagiell. złączonego. Rok 1849, Zeszyt IV.,

L. R. (Leona Rzewuskiego.) Wstęp do praktycznego wykładu Teorji produkcji rolniczej.

Felixa Słotwińskiego, Uwagi nad Rongiem i Czerskim, kapłanami chrz. katol. w przedmiocie religji objawionej.

Pierwszych pięć numerów „*Przewodnika*" (red. Bętkowskiego) zawierają powiększej części artykuły filozoficznej treści lub z nauk przyrodzonych jakoto: O człowieku. — Rzut oka na dzieje ludzkości. O religii. Widok nieba i Poezje: — Wiadomości o wyszłych dziełach. W ten sposób prowadzonemu pismu nie wróżą tu pomylśnych korzyści jakie sobie redakcja względnie do założenia *w zapowiedzi* zamierzyła.

Doktor Medyc. i Chirurg. *J. Warszauer* napisał: *O Cholerze epidemicznej i sposobie jej leczenia;* Kraków, nakładem autora — w Drukarni Czasu 1850. w 8vo — III — 55.

Rzut oka na umiejętność Geografji ze stanowiska uniwersyteckiego wykładu przez Wincentego Pola Dr. Filoz. i prof. Uniwer. Jagiell. — Kraków w Drukarni Uniwersy. 1850 w 8vo st. 25. — Pytanie: czy geografja ma być szkolnej nauki przedmiotem czy należyć do rzędu nauk uniwersyteckich, rozwiązał w niemczech sławny Ritter. Ten uczony professor Uniwersytetu Berlińskiego rzucił nowe światło na naukę geografji, podniosł do stanowiska filozoficznego i zawiązał nową dla niej epokę. Do nas nie rychło w ten sposób traktowanie geografji jako umiejętności zawitało: Pierwszy jej a niespodziwany objaw na naszej ziemi stworzony opieką Ministra Oświecenia przysłuża się Uniwersytetowi Jagiellońskiemu, a wykład zacnemu profes. Polowi. Naprózno złośliwa potwarz siliła się podać w podejrzenie zdolności traktowania przedmiotu ściśle naukowego. Upadła ona przed sądem publicznej opinji. Skutek dowiódł że professor posiada wysokie zdolności, znajomość i serdeczne zamiłowanie przedmiotu. Młodzież akademicka i liczna publiczność przyjęła jego głos z udziałem; bo go zrozumieli — a przezto oddano należną cześć i osobistym przymiotom professora i należytemu zgłębieniu przedmiotu. Niniejsze zaś pisemko obejmuje treściwy niejako wstęp, objaśniający słuchaczów z stanowiskiem wykładu ze względu wyższego, filozoficznego.

—*Tajne Listy Króla pols. Zygmunta Augusta do Stanisława Hozyusza posła Rptej. polskiej na dworze rzymskim w r. 1550 umówionemi znakami pisane. Z oryginałów zachowanych w Bibliotece Uniwersytetu Jagiell. w Krakowie odczytał Józef Łepkowski.* Wiedeń 1850 r. w 4ce. Chęć odgadnienia tajemnych myśli objętych przez trzy wieki martwemi znakami zajęły kilka miesięcy mozolnej pracy i doprowadzili do decyfrowania ich. W jaki sposób doszedł p. Ł. zadania tego, podaje obszernie w wstępie wyłożona metoda, do której odsyłam Czytelników. Dwanaście tylko znaków pozostałych dla niego tajemnicą, a które uważa nie za głoski pojedyncze, ale za imiona własne lub skrócenia, liczby i znaki pisarskie. Mimo to główne trudności pokonawszy szczęśliwie, treść listów stała sie dziś zrozumiałą i klucz do odczytania odkryty. — W pierwszym liście Zygmunt August donosi Hozyuszowi, że Andrzej Czarnkowski poseł do Cesarza niemieckiego oznajmił, iż go niemógł namówić do zwołania sejmu królestwa na teraz, przeto takowy odłożono na później, za zgodą obu królów. — W drugiem, Król pisze do Hozyusza, iż Bona zamyśla sprzedać dobra swoje w neapolitańskim i że ze skarbami chce wyjechać z Polski pod pozorem użycia zagranicznych wód. Prosi więc Hozyusza aby z Cesarzem nadrobił i niedopuscił, aby go Bona pozbawiła majętności jaka nań prawem dziedzictwa przypada. Ktoby odczytał 12 pozostałych znaków, przyczyniłby się wiele do dokładnego wyjaśnienia treści drugiego listu, któren wiele ciekawych szczegółów mieści w sobie do historji ówczesnej.

Warszawa. — Zeszyt kwietniowy *Bibljoteki Warszawskiej*, zawiera wiadomość o życiu i dziełach *Łukasza Górnickiego* p. W. A. Maciejowskiego, ważną dla historji pismiennictwa polskiego; *Pieniądze* i *klejnot szlachecki*, powieść (trzecią część) *Nowa epoka literatury historycznej polskiej, p. Juljana Bartoszewicza*, jestto wstęp do poglądu na wszelkie w ciągu XIX stuleeia powsłałe prace Polaków, innych Słowian lub cudzoziemców ściągające się do dziejów Polski. *Odpowiedź na rozbiór uwag fizjologicznych nad abecadłem polskiem p. Kurhanowicza* napisana przez *D. Natansona. Uwagi nad rozprawą Kościół Ś. Andrzeja* (w lutowym zeszycie Bibl. umieszczoną). *Najdawniejszy zabytek polszczyzny p. Andrzeja Kucharskiego* (z ryciną.) Jestto napis na chrzcielnicy w kościele Św. Jana w Toruniu, brzmiący tak: *Z dyaboly w lowo is gdjet slowati tiviy valdum tą in zivodl vadva ta zdrajan — pdoju ludovfi* — Co znaczy: Z djabłami w lewo (Apage diabole) Isus Gospod (Pan Jezus) chce zlewać ciebie wodą tą i żywot woda ta zdrowy podaje ludowi. — Podług zdania p. Kucharskiego głoski są runiczne, częścią zaś głagolickie i greckie, może narodowo-polskie z czasów pogańskich pochodzące. Napis sięga XIgo wieku — *Porównanie prawodawstwa hypotecznego pruskiego z polskim p. A. Bagniewskiego.* Kronika literacka: *Felicyta dramat A. E. Odyńca* (krytyka); *Wiadomość o założeniu Uniwersytetu krak.* p. J. Muczkowskiego (rozbiór); *Hersylia* powieść p. Ewę Felińską (krytyka); Rozmaitości.

— Następne zeszyty Bibljoteki Warszawskiej będą zawierać:

Emeryt powieść *Korzeniowskiego* (dalszy ciąg). —

Filozofja krajowa A. Tyszyńskiego (ciąg dalszy.)

Ułamek z podróży archeologicznej po Galicji odbytej w 1849 przez *Józ. Łepkowskiego* i *Józ. Jerzmanowskiego*, Okolica podkarpacka obwód sądecki. —

Wilno. — Świeżo wyszłe dzieła nakładem i drukiem *J. Zawadzkiego: Jaryna* (Ostap Bondarczuk Część II.) Powieść p. *I. J. Kraszewskiego.*— *Obrazy litewskie* p. Ign. Chodźkę serja piąta i ostatnia 2 tomy.—*Pan i Szewc* powieść Kraszewskiego.—*Atheneum* (nowa serya wydawana p. samego Kraszewskiego) wyszedł tom III. i zawiera: *Litwa za Witolda*, opowiadanie historyczne p. Kraszewskiego; *Pan i Szewc* powieść (d. c.). tegoż; *Spowiedź*, ustęp z życia mego przyjaciela nap. Adam Pług. *Cztery miesiące w Kalifornji* dziennik dr. Tyrwhill Brooks. *Żukowy Borek*, Gawęda za gawędę Władysławowi Syrokomli pr. A. Pług. — *Okruszyny* czyli Rozmaitości.

W Poznaniu p. Estkowski, wydawca *Szkółki dla dzieci*, ogłosił odezwę do kobiet, aby go wspierały pismami i prenumeratą.

Z drukarni Stefańskiego wyszła: *Książka do nabożeństwa wydania ś. p. Arcybiskupa Dunina* wydanie drugie. — Wyjdą: *Listy z zakonu* i *Nowy zbiór poezji Teofila Lenartowicza.*

Wyszły także: *Legenda o królu Lechu opowiadanie Olesia w 8 ce. Sprawa polska z r.* 1846 *przed sąd opinji publicznej wytoczona pr. Wł. Kosińskiego. w 8 ce.*

Przegląd Poznański red. *Mycielski*, tego pisma zeszyt na miesiąc Marzec zawiera: Deputowani polscy w Berlinie podczas sejmu 1849 i 1850. — Wiadomości bieżące. · Korespondencja z Krakowa List V.— *Pismiennictwo:* Dziennik la Pologne — O własności p. Mora. — Socjalizm p. Małeckiego — Niemce p. Budzyńskiego — Les Slaves, kurs Mickiewicza — Rozmaite publikacje ks. Antoniewicza — Parafiańszczyzna — Pieśń społeczna Norwida — Emissarjusz — Ważniejsze francuzkie dzieła od dwóch lat — Zdanie Gerwinusa o Niemcach — *Nekrologi:* Schadow, Oehlenschläger—*Sprawy publiczne*, Liga, Powódź, Jeszcze nieco o kazaniu ks. Kajsiewicza.

Liga wydała: Żywot poczciwego człowieka p. Estkowskiego; Reguła bractwa panny Maryi król. pol. z ryciną; i *Opowiadanie gospodarza Jędrzeja: jaką była dawniej Polska i Polacy*, za które to dzieło autor nagrodę otrzymał.

Wydawca: **Karol Wild.** Redaktor: **Karol Widmann.**

Drukiem prassy pospiesznej **E. Winiarza we Lwowie**, przy ulicy krakowskiej pod l. 77.